



Filmy z WRiTV na Camerimage 2015: Nagroda Studencka im. Laszlo Kovacs - Złota Kijanka dla filmu „Ameryka”, zdj. Bartosz Bieniek, reż. Aleksandra Terpińska.

Camerimage 2015: Brązowa Kijanka dla filmu „To, czego chcę”, zdj. i reż. Damian Kocur



tytułów należą „Ameryka” (reż. Aleksandra Terpińska, zdj. Bartosz Bieniek), „Las cieni” (reż. i zdj. Andrzej Cichocki), „Magma” (reż. Paweł Maślona, zdj. Cezary Stolecki), „Zabicie ciotki” (reż. Mateusz Głowacki, zdj. Kacper Sędziewski). Adam Sikora wskazuje także, że od samego początku bardzo ważna jest współpraca reżyserów i operatorów: „Uznaliśmy, że priorytetem są dla nas pełne filmy, nie chcemy już rozróżniać między etiudą operatorską a reżyderską. Etiuda studencka ma sens dopiero, gdy te dwa elementy zaistnieją razem. Celem jest wspólna praca studentów wszystkich wydziałów przy etiudzie. Poza tym na wydziale operatorskim przywiązujemy dużą wagę do edukacji ogólnej, odwołując się do koncepcji Jerzego Wójcika, którą wprowadził do łódzkiej szkoły. Według Wójcika najważniejsza nie jest technologia, lecz myślenie, kształtowanie umysłu i świadomości w odniesieniu do tego, czym jest obraz filmowy i jakie ma znaczenie. Nie jest to tylko wartość estetyczna, ale także wartość dramaturgiczna. Oczywiście zachowujemy wśród wykładowców równowagę pomiędzy operatorami artystami, którzy uczą studentów myślenia, a operatorami, którzy preferują myślenie techniczne, którzy uczą niezwykle rzetelnie i solidnie podstaw technologii”.

Paweł Chorzępa, operator filmów dokumentalnych i fabularnych, absolwent WRiTV, wyklada w Katowicach sztukę operatorską. Ze studentami pierwszego roku realizuje po jednej scenie z ich etiud fabularnych. Jego zdaniem istotną jest pierwsza konfrontacja założeń studentów, ich wyobrażeń o stronie wizualnej filmu, z twardą rzeczywistością. Dzięki temu studenci po raz pierwszy uświadamiają sobie, które rzeczy można przenieść na ekran, a które są nie do zrealizowania. Chorzępa prowadzi również zajęcia ze starszymi rocznikami, podczas których skupia się na sztuce operatorskiej w filmie dokumentalnym. Na pytanie,

w jaki sposób zachęciłby młodych zdolnych ludzi do studiowania w Katowicach, odpowiada: „Ludzie tacy jak Adam Sikora czy Bogdan Dziworski to mistrzowie. Oni powinni przyciągać młodych. To filmowcy, których warto spotkać na swojej drodze. Nie tylko zresztą oni. Musimy pamiętać, że nie można nauczyć kogoś bycia artystą. Artystą się rodzi, a potem tę chęć tworzenia buduje się przez całe życie. Ważne, aby pozwolić talent artystyczny rozwijać, aby tym młodym ludziom nie podcinać skrzydeł, nie ograniczać ich. Każdy z nich powinien iść swoją drogą. Tak było, gdy ja byłem studentem i mam nadzieję, że tak samo jest teraz”.

Szkola od kilku lat inwestuje w budowę nowej siedziby WRiTV. Dzięki temu w Katowicach powstanie najlepszy pod względem technologicznym ośrodek produkcji filmów. Adam Sikora opowiada: „Zakupiliśmy bardzo rozbudowane środki produkcyjne i postprodukcyjne w zakresie obrazu i dźwięku. W nowym budynku będziemy samowystarczalnym zespołem produkcyjnym, będziemy mieć elementy konieczne do stworzenia filmu na najwyższym technologicznym poziomie. Planujemy zakup najdroższego dostępnego projektora laserowego 4K oraz wzorcowych urządzeń do korekcji kolorów i analizy obrazu. Chcemy, aby studenci wchodzili w zawód za znajomością i umiejętnością posługiwania się najnowszymi technologiami.

Wydział Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego staje się prężnym ośrodkiem filmowym, który kształtuje coraz więcej wspaniałych twórców. Wskazuje na to wszystko poza nazwą Wydziału. Jak mówi Marcin Koszałka: „Dzisiaj nikt już nie zajmuje się w naszej szkole radiem, natomiast powstaje bardzo dużo filmów. Ze studentami chcemy wpłynąć na zmianę nazwy. Mamy nadzieję, że już niedługo film zagości na stałe w nazwie katowickiej filmówki”.

O pisaniu dla najmłodszego widza, serialach edukacyjnych i procesie adaptacji książkowego oryginału rozmawiamy z Ewą Martynkien – scenarzystką kilkunastu programów dla dzieci, reżyserką filmów dokumentalnych i pedagogiem. W ubiegłym roku jej projekt pełnometrażowej fabuły „Detektyw Bastek na tropie kościotrupa” dostał się na warsztat developmentowy Film For Kids.PRO.



W twoim przypadku źródłem zainteresowania filmem była praca pedagogiczna. Pracowałam w szkole jako nauczycielka języka niemieckiego. Wymyśliłam, że będę nagrywać scenki filmowe z dziećmi, co miało być pomocą dydaktyczną. Efekty były dobre, więc zaczęłam zajmować się filmem intensywniej, coraz bardziej się wdrażać i w końcu poszłam na studia filmowe. Skończyłam scenopisarstwo i reżyserię na Akademii Filmu

i Telewizji. Cały czas uczyłam i rozwijałam autorski projekt nauczania. Udało mi się wraz z uczniami nakręcić parę krótkich filmów. Zgłosiłam moją metodę, którą nazwałam Cinematic, do konkursu i otrzymałam wyróżnienie ELL – European Language Label od komisarza UE i Ministra Edukacji.

Dostałam propozycję wzięcia udziału w konkursie na program edukacyjny dla dzieci w wieku 4-7 lat, organizowany przez



stację MiniMini Plus. Wtedy właśnie stworzyłam postać Detektywa Łodygi i jego historię. Tym pomysłem wygrałam. Temat związany był z ekologią – Detektyw Łodyga objaśniał dzieciom wszystko, co związane ze środowiskiem naturalnym. Po trzech miesiącach konkurs znów ogłoszono i napisałam „Kozę Meme”, która mieszkała w Biurze Rzeczy Znalezionej u pana Emila. A później to już się tak toczyło – „Kot Śpioch”, „Myszka w Paski i pierwsza pomoc” dla MiniMini+, „Deserownia” dla Teletoon+ i pierwszy serial komediowy dla dzieci „Radiowęzeł 13 i pół”.



Jednym z pierwszych pytań przy realizacji „Myszki w paski i pierwszej pomocy”, było to, jak przekazać niektóre rzeczy, nie epatując przy tym drastycznymi scenami. Fot. MiniMini+



Ewa Martynkien



Kadr z serialu „Deserownia”.
Fot. TeleTOON+

Kadry z programu „Kot Śpioch”.
W programach Ewy Martynkien główna postać często występuje jako autorytet. Towarzyszą jej dzieci, które zadają pytania i chcą się czegoś dowiedzieć.
For. MiniMini+

Porozmawiajmy o specyfice gatunku, jakim jest serial edukacyjny. Dla mnie pewnym odniesieniem była „Ulica Sezamkowa”. Serial ten powstał pod koniec lat 60. i był pierwszym serialem edukacyjnym na tak wysokim poziomie, bo znakomicie utrzymywał uwagę dzieci przed telewizorami.

Więc jak się pisze serial edukacyjny? Musi być temat – dajmy na to ekologia albo nauka. Dłuższym procesem jest wymyślanie głównej postaci – bohatera, bo wszystko zależy od tego, dla jakiej grupy wiekowej serial jest przeznaczony. Jest różnica czy piszesz dla trzylatków, czy dla czterolatek. Trzeba wiedzieć, jaka postać dany temat najlepiej dzieciom objaśni, przybliży. Następnie wizualizuję sobie bohatera. Rysuję postać, bo lubię wiedzieć, jak ona będzie wyglądać.

Czy w produkcji te pomysły wizualne są potem wykorzystywane? Jako inspiracja dla grafika – często tak, chociaż nie zawsze. Później myślę o kolejnych bohaterach, muszę wiedzieć, ile dzieci będzie występowało. Czy one są rodzeństwem? Czy są w przedszkolu, czy – tak jak w „Kozie Meme” – przychodzą po swoje zgubione rzeczy do Biura Rzeczy Znalezionych, czy tak jak w „Łodydze” – są to dzieci, które eksperymentują w różnych dziedzinach? W „Myszce w paski” mamy wyłącznie animację. Nie ma tam grających dzieci.

W „Łodydze”, „Kocie Śpiochu” i „Meme” są sceny aktorskie, animacje lalkowe, a także elementy animacji rysunkowej. Wiedziałam, że podobnie jak w „Ulicy Sezamkowej”, ten przekaz rysunkowy w odbiorze dziecka się sprawdzi. Dzięki niemu można więcej przekazać, ale i uprościć – co jest ważne.

Kiedy projekt kierowany jest do produkcji? Jeżeli projekt jest przyjęty, czytają go producenci i ustalamy szczegóły, ewentualnie coś zmieniamy. Nad scenariuszami pracują także metodyk i psycholog. Czasami jest tak, że jakaś rzecz może być dla dzieci zbyt trudna. „Myszka w paski i pierwsza pomoc” – temat super fajny i bardzo się spodobał, ale oczywiście pojawiło się pytanie: jak go teraz przekazać, aby nie pojawiło się zbyt dużo drastycznych sytuacji? Dajmy na to: dziecko upada, leci mu krew z nosa... Od czasów „Wilka i Zająca” sporo się w tym zakresie zmieniło, byliśmy przyzwyczajeni jednak do trochę innego przekazu medialnego. MiniMini+ jest kanałem, w którym w ogóle nie ma przemocy. Każdy obrazek projektu animacji musi zostać przede mną

oddzielnie opisany. Jest to później sprawdzane – jeśli coś dostaje uwagi, to poprawiam to w scenariuszu. Ale nie zawsze. Bardzo często, jeśli mam argumenty, bronię moich pomysłów, dla mnie najważniejsze są dzieci.

Producentki darzą mnie dużym zaufaniem, głównie dlatego, że pracowałam w szkole i długi czas miałam kontakt z dziećmi, skończyłam też terapię pedagogiczną, mam dyplom z coachingu dla dzieci i dla młodzieży. Staram się mieć aktualną wiedzę na temat świata dziecka, rozszerzać ją o te nowe koncepcje i metody, uzupełniać warsztat.

Bardzo ważne jest, że te programy są często oglądane z rodzicami, co również trzeba brać pod uwagę podczas pisania scenariusza.

W moich programach główna postać najczęściej występuje jako autorytet, ale często towarzyszą jej dzieci, które tak jak widzowie chcą się czegoś dowiedzieć, na przykład od Detektywa czy Myszkę. To z dziećmi identyfikują się mali widzowie. Tak stwarzamy dzieciom poczucie bezpieczeństwa: nie ma nic złego czy wstydliwego w tym, że czegoś nie wiedzą. Bohater w pełni akceptuje taki stan rzeczy – jest po to, aby objaśnić świat dziecku.

Dzieci są bardzo spostrzegawcze i przenikliwe. Potrafią pytaniami postawić opiekunów pod ścianą. Detektyw, Myszka czy Kot Śpioch świetnie w tych relacjach sobie radzą, bo są po to, aby zadawać im pytania.

Czasem to oni zadają pytania, na które odpowiedź muszą znaleźć dzieci – w ten sposób maluchy uczą się samodzielnego myślenia, dedukcji.

Każdy z tych programów ma ustaloną strukturę, np. w „Detektywie Łodydze” dzieci starają się odpowiedzieć na jakiś problem naukowy przez eksperyment. To się świetnie sprawdza, bo te eksperymenty widzowie mogą zrobić w domu, z rodzicami. One są bezpieczne, tam gdzie wymagają pomocy dorosłego, jest to zaznaczone. Detektyw pokazuje, jakie elementy trzeba wykorzystać i jakie zasady bezpieczeństwa obowiązują, np. jeśli coś robimy z solą, to nie wolno potrząść ręką oka. Istotne jest stworzenie dzieciom bezpiecznego świata do eksploracji i tłumaczenie im go na ich poziomie.

To tak jak w uczeniu się języka – w zasadzie na każdym poziomie nauki możemy pojechać za granicę i się komunikować. Podobnie możemy dzieciom objaśniać zjawiska fizyczne, chemiczne na różnym poziomie zagłębienia.

Aktualny stan nauki bardzo dynamicznie się zmienia, dla wielu rodziców może być frapujące, że uczą się razem z dziećmi.

Szczególnie w dziedzinach technicznych, przyrodniczych – to czego się uczyliśmy, dawno się zdewaluowało. Często dobieram tematy do obszarów, którymi sama jestem zainteresowana, a których sama bym się chciała dowiedzieć więcej razem z dziećmi.

Czy reakcje dzieci na to, co stworzyłaś, bywają dla Ciebie czasem zaskakujące? Przeżyłam to w czasie warsztatów storytellingowych, w trakcie festiwalu Kino Dzieci. Historia filmu fabularnego, do którego napisałam scenariusz, była opowiadana dziecięcej publiczności. W scenariuszu jest fragment o śwince morskiej, którą bohater chowa sobie do kieszeni, a dzieci zaprotestowały: – Przecież to niemożliwe! Świnka jest za duża, musi być chomik!

No właśnie, po serii programów dla MiniMini+ i TeleToon+, w tym właśnie programów detektywistycznych z Łodygą, zdecydowałaś się napisać scenariusz pełnometrażowego filmu o przygodach dziecięcego detektywa. Tak, to wszystko się ze sobą wiąże. Stworzony przeze mnie detektyw Łodyga zwrócił uwagę producentki Magdy Rychły z BeGoodFilms. Skierował ją do mnie reżyser tego serialu. Magda zgłosiła się z propozycją treatmentu – była wtedy na kursie producentkimi w Szkole Wajdy. Wymarzyła sobie, że będzie zajmowała się filmem dla dzieci. Przyniosła książkę o detektywie Kefirku i tak się zaczęła nasza współpraca nad adaptacją. To był rok 2013.

Adaptacja książki „Detektyw Kefirek na tropie kościotrupa” autorstwa Małgorzaty Strękowskiej-Zaremby była raz dalej, raz bliżej oryginału. Najpierw rozwijałyśmy projekt pod opieką ekspertów ze Szkoły Wajdy.

W 2013 nie mówiło się o czymś takim, jak kino polskie dla dzieci. Jednak nie odpuszczaliśmy i pracowaliśmy dalej nad tym pomysłem, przyjąłem wszystkie uwagi script doctorów i producentów z kursu. Wtedy też podjęłam decyzję, że trzeba jednak odejść trochę od pierwowzoru literackiego. Kolejne wersje bardziej skupiały się na postaci małego detektywa, starały się mu nadać jakiś rys psychologiczny. Co nie jest łatwe, bo gatunek kryminału dziecięcego z reguły nie obdarza bohatera-detektywa rozbudowaną psychologią. Skupiam się na sprawie do rozwiązania. W filmie dla dzieci potrzebny jest jednak pewien morał, nauka, więc poszliśmy z Magdą bardziej w tę stronę. Później aplikowałyśmy na warsztaty FILMS FOR KIDS. Pro, dostałyśmy się i zrobiło się poważnie. Zaczęła się nasza wielka przygoda. Dostałyśmy się do grupy duńskiej script doctor Kristen Bonnen Rask, która nasz projekt świetnie rozumiała.

Po pierwszej sesji warsztatowej w Poznaniu padło pytanie: czy scenariusz jest bliski oryginałowi, czy daleki? Wróciłam więc do książki, przyjrzałam się jej po raz kolejny, znalazłam parę niuansów, szczegółów, i zrozumiałam, że mogą one dodać fabule koloru. Jesteśmy z Magdą bardzo zadowolone z najnowszej, piątej wersji scenariusza. Najważniejsze, że mamy poczucie, iż jest w niej tyle, ile trzeba, oryginalnego Kefirka i tyle, ile trzeba – nas samych. Zachowanie tej równowagi jest dla nas ważne, jednak nie chcemy też zawieść czytelników książkowych przygód detektywa.

Tak, bo ten projekt ma już swoich potencjalnych widzów. To jego siła! Od początku było wiadomo, że to będzie film aktorski, a nie animacja? Tak, takie było założenie od początku, choć film dla dzieci w Polsce kojarzył się wtedy raczej z animacją. Dlatego późniejsze warsztaty Film For Kids.PRO, które zorganizowały Nowe Horyzonty i Stowarzyszenie Film 1, 2, były dla mnie powiewem czegoś świeżego, nadzieją i dowodem, że warto było jednak się nie poddawać i spędzić te dwa lata na pisaniu czysto hobbystycznym. Bo pisanie w Polsce to jest hobby, tym bardziej – pisanie dla dzieci.

Miejmy nadzieję, że sytuacja wkrótce się zmieni. Wracając jednak do pracy z Kirsten Bonnen Rask: nie wszystkim współpracę ze script doctorami dobrze się układa, wymaga ona jednak sporej gotowości do kompromisu, do zaakceptowania czyjejs opinii. Jak to było w twoim przypadku? Jestem przyzwyczajona z telewizji, że dużo osób czyta

moje scenariusze i często padają pytania: czy coś może inaczej się potoczyć, czy coś można inaczej wyrazić? Film i praca nad scenariuszem to jest praca zespołowa – im więcej osób czyta i im więcej osób coś podpowie, tym lepiej. Ostatecznie decyduje autor. Cieszę się, że mieliśmy kontakt ze skandynawskimi i norweski kolegami, którzy piszą, reżyserują, produkują. To niesamowite, bo oni są bardziej doświadczeni – mają prawdziwy przemysł filmowy. Dzięki temu nabrałam więcej odwagi, pewności. Ich sugestie pomogły nadać naszemu projektowi bardziej praktyczny kierunek: co rzeczywiście jest ważne w kinie dla dzieci? To jest kino dla bardzo wymagającego widza, trzeba mieć to na względzie, pisząc każdą scenę, każdy dialog.

Na FFK.PRO nowe dla scenarzystów z polskiego rynku było bardzo szerokie myślenie o projekcie już na etapie jego planowania. Projektowanie postaci i świata z myślą o marce, brandzie, o tzw. playground credibility. Ale akurat tobie te sprawy nie są obce, bo Łodyga i Myszka funkcjonują od początku w otoczeniu gier, maskotek. Dla większości polskich scenarzystów czy producentów są to jednak zagadnienia stosunkowo nieznanne. Dlatego ważny był udział w warsztatach scenarzystów z producentami. Nasza współpraca z Magdą bardzo się dzięki tym warsztatom rozwinęła – zostaliśmy współpracownikami. Będę więc miała wpływ na efekt finalny jako współproducentka filmu. To bardzo ważne, ponieważ producent myśli często w innych kategoriach, nie musi wyrażać siebie, ale za to pamięta o widzu. Jeżeli chodzi o pomysł na produkcję, mamy wspólną spójną wizję, nie poddajemy się i cały czas trwamy przy projekcie.

Jakie będą wasze następne kroki? Jesteśmy teraz w zaawansowanym developmencie. Nadal rozwijamy projekt.

Na pitchingu w kinie Muranów, który odbył się podczas festiwalu Kino Dzieci, Magda powiedziała, że prawdopodobnie będziecie pracowały nad adaptacją kolejnej książki z serii o Kefirku. Autorka Małgorzata Strękowska-Zaremba napisała kilka książek z tej serii, chcielibyśmy opracować przynajmniej jeszcze dwie z nich. Treatment kolejnej części został już omówiony z Kristen na ostatnich warsztatach FFK.PRO. To ona nas zmobilizowała, powtarzała, że scenarzysta nie może nie mieć wizji, musi myśleć o kolejnym filmie.

Co było dla Ciebie najważniejsze w warsztatach z Kirsten? Na pewno metoda pracy Kristen, i to, że pomogła mi uwierzyć w siebie i to, co robię. Utwierdziła mnie w przekonaniu, że idę w dobrym kierunku, że robię ważną rzecz i robię ją dobrze. Dzięki tym warsztatom już to wiem.

Myślę, że jednak najwięcej zawdzięczasz sobie – twoja droga zawodowa jest dowodem na to, że trzeba zauważać możliwości, które się otwierają. Łatwo przejść obok i niczego w życiu nie zmienić. Gdy starasz się skupiać na pozytywnych aspektach życia, to z reguły wyrasta z tego następna dobra rzecz albo nawet więcej. Jestem freelanserką, w tej chwili nie uczę już w szkole, nie dało się tego wszystkiego pogodzić. To czasem bardzo trudne. Ale więcej jest radości i satysfakcji – niekończące się pomysły, kontakt z ludźmi. Mam także wielkie szczęście, że trafiam na wspaniałych realizatorów moich pomysłów.

Mam nadzieję, że nadejdą czasy, w których zajmowaniu się kinem dla dzieci zostanie przywrócony należny prestiż. Ważne, że istnieje ogromna widownia, która może zaangażować się w ten rodzaj twórczości.

